Poczta opłacona ryczałtem. № 127. Rok IV. Waszawa, 10 Października 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 2 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.** | **Numer poled. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA I DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Cechą główną demokracji politycznej nie jest jakowaś „równość, wolność i braterstwo", lecz zawiść względem posiadania materjalnego lub honorów. Uczucie to, jako ślepe, jest nietylko nietwórcze, ale niszczące.

Ani niedźwiedzie, ani dziki.

Nic tak nie wyprowadziło z równowagi naszej demokracji parlamentarnej, zarówno socjalistycznej i „narodowej", jak pertraktacje p. mar. Piłsudskiego z grupą historycznych i możnych rodów—w Dzikowie. Nieśwież i Dzików! I wszelka demokracja prawa i lewa, łącznie z bolszewikami, w tym razie gotowa już nie śpiewać, ale wyć: „o cześć wam panowie, magnaci!" Całkiem pasywnie, jak żywioł bierny, nieodpowiedzialny, ślepy... Ślepy, bo ma on przed sobą nie realne rozstrzygnięcia i postulaty interesu narodowego, ale poprostu „wygranie" domniemalnych przyszłych wyborów.

Co można myśleć o rozumie politycznym ludzi, którzy afektacyjnie skłonni są mniemać i głosić, że np. hr. Tarnowski z Dzikowa, lub ks. Radziwiłł z Nieświeża nie należą ani do narodu polskiego, ani do ludzkości normalnej, lecz chyba do gatunku niedźwiedzi i dzików, a zatem należy usuwać ich od współnictwa w pracy, jako elementy zbędne, a nawet szkodliwe? Według tych panów „narodowych i patrjotycznych", można pracować wspólnie z panem żydem Liebermannem lub z panem żydem Cederbaumem, ale nie można z panem Tarnowskim, Radziwiłłem, Lubomirskim.

Nastręczają się tu uwagi następujące:

Nasze możne historyczne rody ani intelektem, ani charakterem nie różnią się naogół przeciętnie od innych warstw i klas narodu. Naogół i przeciętnie mają te same wady, a ponieważ trudno nam przypuścić, aby Polacy nie mieli jakichś swoich przymiotów, więc (obacz Fredro, o zgrozo: hrabia!) muszą miewać i te same przymioty. Spiritus flat ubi vult. Pozatem mają i tę niewątpliwą i realną wartość dla współpracy narodowej, że są w stanie niezależności pieniężnej stosunkowo większej, niż inni. Zwolennicy parlamentaryzmu normalnego w Polsce powinni łaskawie sobie przypomnieć, że ów zdrowy parlamentaryzm w Anglji opiera się w wielkiej części na konserwatywnym rozumie lordów. I chyba naumyślnie można nie widzieć, że kapitał polski w Polsce jest daleko więcej wart politycznie, niżeli np. pożyczka amerykańska, nawet pod pięknymi auspicjami nieboszczyka Waszyngtona. A ekonomja jest służebnicą polityki, bo ostatnia gwarantuje lub nie gwarantuje bezpieczeństwa tranzakcyj.

Dalej nieuczestnictwo arystokratycznych rodów polskich w polityce państwowej polskiej sprzyja nierównowadze nowej powojennej formy ustroju społecznego. Kraj potrzebuje przedewszystkiem znających się na sprawie rządzenia administratorów. Zadania rządzenia stały się bardzo złożone. Emancypacja warstw uboższych wymaga praktycznych zadosyćuczynień w granicach interesu państwowego. Gros zaś polityków sejmowych (przywództwo) składa się z adwokatów, profesorów i literatów, elementów pożytecznych w każdej akcji humanistycznej, zbiorowej, ale niebezpiecznych tam, gdzie chodzi o czyn, decyzję, rozstrzygnięcie praktyczne. Cała ich nieudolność, nicość praktyczna objawiła się w stosunku do takich faktów, jak 6 listopad 1923 r. w Krakowie, jak maj 1926 r. Poprostu ludzie dziecinni, traktujący rządy państwem sielankowo — sicut pueri.

Pan mar. Piłsudski, w braku dobrych rządców, administratorów i polityków, sięgnął wyraźnie do arystokracji polskiej, w poszukiwaniu tam sił. Nie wiemy, czy znajdzie, nie przesądzamy, chcemy, by znalazł. Ale precedensy, powody dziejowe do takiego kroku ma.

Z tej bowiem warstwy wyszli Ignacy Potocki (Konstytucja 3-go maja), Ksawery Lubecki, Aleksander Wielopolski, Gołuchowski, Andrzej Potocki i inni. Więc ta warstwa wykazała się jako aktywna i to poważnie aktywna. Rozumy administracyjne tam się znalazły, a w stylu dużym. Gdzie dotychczas były inne rozumy, poza dobremi chęciami?

Więc?

Cui bono bezmyślnie wymyślać dzisiaj arystokracji polskiej, jako całości i warstwie? To przyzwyczajenie, przepraszamy za wyraz, szczekania pozostało nam z romantyczno-rewolucyjnych nawyknień. Poprostu wypadało z „kultury" i z „postępu" urągać „hrabiemu". Samemu pisać się w Paryżu „de Pacanów", doznawać miłego dreszczu wobec „księcia", a jednocześnie popisywać się „demokratyzmem".

Czasy zrzekły się romantyzmu. W tej nagiej, cynicznej atmosferze spółczesnej jest coś z prawdy i z zadatku na przyszłość. Bierze się do roboty publicznej każdego Polaka, który jest do czegoś zdatny. Ale jeżeli burżuazja w swej demagogicznej tchórzliwości lęka się ubliżyć „robotnikowi" lub „chłopu", to niechaj ma na tyle zdrowego sensu, aby żądając od arystokracji usług publicznych, szanowała ich osoby, ich tradycje, ich stanowisko naturalne według prawdy życiowej. Jak ludzie

z ludźmi, jak Polacy z Polakami, bez płaskiej czołobitności, ale i z poczuciem godnej wspólnoty tradycji, w której wszyscy uczestniczą. Nic to nie znaczy, że w arystokracji, jak wszędzie, znajduje się wiele osób do niczego.

Cui bono te dąsy, kwasy, posądzenia, powtarzamy. I do tego w takich chwilach niepewności dziejowej, jaką jest dzisiejsza. Przypominamy słowa hetmana Zamoyskiego (z manifestu Adama Tarły z 3-go grudnia 1734 r.).

„Perit Hungaria, perit Bohemja a vicina Germania, cave tibi Polonia" (zginęły Węgry, zginęły Czechy od sąsiedztwa Germanji, strzeż się Polsko!).

Cave! Ale strzedz się to nie znaczy wystawiać sobie wzajem, jak przekupki na rynku, anteriora lub posteriora. Wszystkie siły polskie powinny być wprowadzone w ruch według angielskiego: „właściwy człowiek na właściwem „miejscu". *Red.*

BIEG POLITYKI.

Za trzy lata.

Dziennik faszystowski, „Tyber", przepowiada za trzy lata następującą historyjkę:

„W dniu 29 maja 1930 r. w Genewie odbywa się posiedzenie „Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości Dziejowej", delegowanego przez Ligę Narodów Europejskich (utworzoną po śmierci Ligi Narodów) w celu zbadania, przedyskutowania i rozstrzygnięcia „męczącej sprawy" odpowiedzialności za wojnę. Już w roku 1927 prezydent Reichu w swej mowie Tannenberskiej wypowiedział wolę Niemiec, że trzeba znaleźć trybunał bezstronny, któryby obmył Niemcy z winy złej wiary. Po wzburzonych replikach mężów stanu francuskich, nastąpiły „pourparlers", wymiany poglądów i polemiki w prasie. Wreszcie po trzech latach zebrał się „Najwyższy Trybunał, aby uwolnić Europę od polemiki bardzo niebezpiecznej dla sprawy pokoju. Trybunał ten składał się ze szwajcara hotelowego szwajcarskiego, z komiwojażera duńskiego i obszarnika z republiki Andorra. Skład ten wynikł z oczywistych względów demokratycznych, aby wziąć ludzi ludowych. Te osoby miały rozstrzygnąć o sprawiedliwości dziejowej, kto był napastnikiem-prowokatorem wojny 1914 r.

„Pierwsze posiedzenia poświęcono odczytaniu głosów, prasy i raportom sztabów generalnych, następnie powstały rozprawy stron. Dnia 5 czerwca przesłuchano Poincare'go, który jasno wyświetlił, że Niemcy ponoszą całkowitą odpowiedzialność za potworną napaść. W dwa dni potem przesłuchano Hindenburga, który potwierdził swoje deklaracje Tannenberskie, opierając się na świadectwach pisemnych przemysłowców i polityków Reichu. Obie strony położyły na stole sędziów obfite dokumenty. „Trybunał Najwyższy" zdecydował zjechać in corpore do Doorn, do Holandji, w celu przesłuchania ex-kaisera. Ale przed tą wyprawą postanowiono urządzić konfrontację obu stron. Dnia 10-go czerwca 1930 r., o 10 przed południem, powołano razem Hindenburga i Poincare'go, poddając ich surowej indagacji. Konfrontacja była arcy-dramatyczna. Poincare okazywał zdenerwowanie, co uwypuklało jeszcze metaliczny chłód starego marszałka, który wziął ton nieznośny i prowokatorski. Zdarzyło się, że przeciąg przez duże okno wpadł do pokoju i porozrzucał dokumenty francuskie i niemieckie. Śród chwilowego zamętu, podczas gdy sędziowie i sądzeni porządkowali dokumenty, Poincare wypadkiem nastąpił na ostrogi Hindenburga i z ust francuskiego męża stanu wyrwał się okrzyk pewnego generała z epoki Napoleońskiej (Cambronne'a), dedykowany ostrogom niemieckim. Hindenburg, posiadający mimo wiek podeszły słuch doskonały, uderzył szablą w stół, wyprostował się i oświadczył, że francuz powinien uważać się za szczęśliwego, jeżeli zdarzy mu się spotkać w jakiejbądź części ciała, z ostrogami niemieckiemi. Poincare głosem podniesionym zażądał wyjaśnienia sensu tej deklaracji. Hindenburg odpowiedział, że francuz o średniej inteligencji powinien to rozumieć bez wyjaśnień i że wogóle nie ma czasu do tracenia. Obadwaj przeciwnicy wyszli jeden po drugim.

„W dwa dni potem wybuchła wojna. „Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości Dziejowej" zgromadził się w oczekiwaniu końca kroków nieprzyjacielskich, aby rozpocząć badanie terminów sporu.

Germanica.

Niemieckie sfery wojskowe (np. pismo Deutscher Oficierblatt) roztrząsają sposób przyszłej wojny. Przeciwstawia się wojnę wojska „kadrowego", wojsku „zoologicznemu", to jest uzbrojonym masom, tak zw. demokratycznym „armjom" narodowym.

Obecnie Reischwehr'a posiada 36.497 szeregowych, 38.000 kapralów, 14.447 podoficerów i 46 generałów (1 oficer na 16 ludzi, 1 pułkownik na 300, 1 podoficer na 3 ludzi).

Rezerwa Reichswehry wynosi 150.000 ludzi.

Tak zwanej Schutzpolizei jest 100.000. Członków organizacyj wojskowych jest 8.700.000, z których gotowych do mobilizacji 2.900.000.

Razem armja niemiecka liczy faktycznie 3.150.000 ludzi.

RADY MACHIAVELLA. 6)

Oręż (Roz.—14).

Pierwszem przykazaniem Machiavella jest: miej dobre wojsko, a będziesz miał dobrych przyjaciół.

Książe powinien przedewszystkiem studjować organizację i dyscyplinę wojskową; jest to zawód odpowiedni dla tego, kto przywodzi, a skuteczność tej umiejętności jest tak wielka, że nietylko zachowuje ona państwo dla tych, którzy urodzili się na tronie, ale częstokroć prowadzi do tronu osoby stanu prywatnego. Przeciwnie, gdy książęta myśleli więcej o zabawach, niżeli o broni, tracili państwa i była to ich zguby przyczyna najpierwsza.

Rozum nie jest w stanie przyrównać stanu człowieka uzbrojonego do stanu człowieka bezbronnego, rozum nie przyjmuje, aby człowiek uzbrojony chętnie słuchał człowieka nieuzbrojonego, ani nie uznaje, aby człowiek nieuzbrojony był bezpieczny śród swoich sług uzbrojonych. Jeden lekceważy, drugi podejrzewa i razem iść nie mogą. Książe, nieświadomy sztuki wojennej, nie może być nigdy ceniony przez żołnierzy i na nich polegać.

Książe powinien oddać się całkowicie ćwiczeniom wojskowym i więcej podczas pokoju, niżeli podczas wojny i to w sposób dwojaki: czynnie na polu i duchowo w gabinecie.

Pieniądze (R.—16).

Czy książe ma być szczodrym i rozrzutnym, czy oszczędnym?

Uchodzić za szczodrego może być rzeczą pomyślną, ale praktykować szczodrość w taki sposób, że przestaną się ciebie obawiać, jest to szkodliwe. Bo jeżeli ktoś jest z natury swej szczodry i szlachetnie, jak należy, tę szczodrość praktykuje, ludzie nie będą o tem wiedzieli i zyska sie opinję skąpego.

Przy zyskiwaniu sobie opinji szczodrego, w wydatkach z tego powodu, może się zdarzyć, że książe wyczerpie swój skarb i wtedy będzie musiał bardzo obciążyć ogół, uciec się do konfiskat lub innych sposobów. Przyniość mu to może nienawiść poddanych i utratę kredytu z powodu ubóstwa. Albowiem rozrzutnością swoją uraził wiele osób, a nagrodził niewielu. Staje się przeczulony na najmniejszą przeciwność, traci się przy najmniejszym niebezpieczeństwie. Jeżeli zaś, widząc niebezpieczeństwo, chce zmienić system, zyskuje natychmiast opinję skąpego.

Jeżeli książe nie ma z czego być szczodry, nie powinien zresztą martwić się, że go nazywają skąpym. Bo wkońcu jeżeli ludzie widzą, że dochody wystarczają mu, że ma czem i za co kraj obronić, że nie przeciąża ogółu podatkami, to będą go uważali za szlachetnego. Bo w gruncie rzeczy będzie on szczodry w stosunku do tych, od których nic nie bierze, a skąpym li tylko w stosunku do małej liczby tych, którym nic nie daje, a którzy mają wielką ochotę brać.

Historja wskazuje, że wielkich rzeczy dokonali tylko ludzie, uchodzący za skąpych; wszyscy inni upadli. Ekonomja dozwoliła im na prowadzenie interesów państwowych bez nadzwyczajnych podatków i bez rabunku poddanych. Machiavelli przytacza, jako przykład papieża Juljusza II i króla hiszpańskiego Ferdynanda. Nowe dzieje wykazują znane skąpstwo królów pruskich, fundatorów monarchji.

Zresztą książe ubogi bywa zawsze przez ogół poddanych lekceważony, co się nie przyczynia do utrwalenia pozycji.

Juljusz Cezar znany był ze swej rozrzutności w epoce, gdy dochodził do władzy i zjednywał stronników. Gdyby był żył dłużej, jako władca, to przy jego systemie kraj byłby niewątpliwie zruinowany.

Niektórzy książęta szczodrzy dokonali wielkich rzeczy, ale nie z funduszów własnego kraju, lecz z cudzego, z rabunku obcych. Z cudzego, mówi M., nie tylko można, ale koniecznie trzeba być szczodrym i rozdzielać łup, aby zadowolnić swoich pomocników bez uszczerbku dla obywateli swoich.

Główną podstawą planu strategicznego Niemców w wojnie 1914 r. było nie prowadzić jej na własnym terenie.

Naogół szczodrość wyczerpuje sama siebie, bo im więcej świadczysz, tem zmniejszasz swoją możność świadczenia, dążysz do ubóstwa i zlekceważenia, a jeżeli chcesz uniknąć ubóstwa, musisz stać się złodziejem, przeto znienawidzonym. Szczodrość prowadzi zawsze albo do zlekceważenia, albo do znienawidzenia, czego właściwie w stopniu najwyższym powinni unikać książęta, bo to są główne przyczyny ich upadku.

Sprawiedliwość (R.—17).

Wymiar sprawiedliwości waha się pomiędzy biegunami łaskawości i surowości. Jeżeli politykę mierzy się skutkami, to surowość daje zwykle lepsze rezultaty, niż łaskawość. Cezar Bor-

Włoskie Oczy (o Nas).

Korespondent pisma rzymskiego „Terere", p. Petitto, zdaje sprawę ze swej wizyty w Polsce z właściwą Włochom jowialną naturalnością i nie bez przenikliwości. Podajemy ustępy główne:

„Polska, tak jak i Włochy, istnieje w geografji, w historji i we krwi swoich dzieci. Może być tak, jak i Włochy, rozdzielona, ciemiężona, raniona, ale nie zabita.

„Odbudowała się (nie mówię, że została odbudowana). Traktat Wersalski robił teorję, w praktyce Polacy musieli byli brać swoje ziemie orężem. Terytorjalnie Polacy, oprócz Gdańska, mieli nadzieję na Prusy Wschodnie i na Litwę, gdzie są większości obce. Był to błąd mówić, że Polska jest za duża. Generał Żeligowski zwrócił ojczyźnie Wilno i chociaż prasa wszechświatowa krzyczała o uzurpacji, Konferencja Ambasadorów nie mogła była nie przyznać Wilna Polsce. Stało się to przy inicjatywie Włoch i Mussolini wyraził się, gdy mu dziękowano za to, „zrobiłem tylko to, co dyktowała mi logika i historja".

„W Polsce powtarzają się niektóre kryzysy, przez jakie przeszły i Włochy. Naprzykład regionalizm. Są tu Polacy z 3-ch zaborów, różniący się co do metod rządzenia; trzy nawyknienia są różne i często kłócące się. Kraj jest o wiele bogatszy od Włoch; posiada surowce i umie sam sobie wystarczyć. Sprawa komunikacji jest tu łatwiejsza, niż we Włoszech. Sama rzeka Wisła przedstawia 4.000 km. spławności.

„Ludność jest waleczna, patrjotyczna i nie trudna do rządzenia. Jeżeli na Południu Europy Italia jest barjerą przeciwko zarazie bolszewickiej, to Polska ma ta kąż rolę na Wschodzie. Tak samo pangermanizm grozi Gdańskowi jak i Brennerowi. Polacy sami mówią, że wpływ geniuszu italskiego na kulturę polską nie ogranicza się tylko do jej kamienia węgielnego, to jest kościoła katolickiego i do przejściowego wpływu artystycznego, ale przenika istotnie część tej kultury, stawiając kolumny jej sklepień. Tradycja italska płynie w żyłach pokoleń historycznych. Są to dla obu narodów rzeczy święte, ukryte w najgłębszych sanktuarjach duszy. Polska zwalczała wpływy niemieckie, francuskie, wreszcie nihilistyczne rosyjskie, ale nigdy nie zwalczała wpływów włoskich, które były zawsze drogim i pożądanym gościem, jako przynoszące kult piękna i rzeczywistą wolność ducha.

„Ale łudzić się nie należy. Jeżeli takie usposobienia polskie są szczere, to pozory zewnętrzne wykazują mało śladów łączności z Italią. Książki, instytucje, zewnętrzność na ulicach mówi o innych wpływach, o innych narodach, o innych kulturach. Tak więc prawdziwa Polska egzystuje raczej w geografji, w historji, we krwi swoich dzieci".

(RZYP. RED. To jest doskonałe spostrzeżenie: polska prawda jest inna, niżeli pozory, stąd nasza nieszczęrość).

„Są tu ludzie, przedstawiający Polskę wczorajszą, rozdzieloną, pozbawioną praw, których polityka polegała na robieniu spisków przeciwko rządowi. Są i ludzie nowego ducha, antiromantycy, usiłujący prowadzić kraj metodami bardziej zachodniemi. Marszałek Piłsudski jest zeszczepieniem obu typów. Nasycony ideami socjalistycznemi, jest w praktyce nacjonalistą i autorytatywny. Żołnierz bohaterski, podczas pokoju trochę „miles gloriosus". Człowiek wiedzący, czego potrzeba, ale wahający się w punkcie osiągnięcia zamiaru. Osoba pełna życia, a Hamlet sceptyczny w chwili rozstrzygającej. Jest w nim i Cyrano de Bergerac i Don-Kiszot—razem prawdziwy Polak. Ceniony za swą niepodejrzaną bezinteresowność w kraju nawykłym do przekupstw. Życie jego była walką z tyranją. Był na wygnaniu, w więzieniu, uciekł, mienie rodziców jego skonfiskowano. Bardzo surowy, ma urok osobisty, poufałość sympatyczną i pozdrawia przyjaciół ulubionym frazesem, którego niepodobna w dzienniku powtórzyć. Jeżeli oficerowie jego nie popsują rzeczy, pozycja jego jest mocniejsza, niżeli sądzą Polacy, a być może i on sam".

(Ta charakterystyka wydaje się powierzchowna. Red).

---

gia uważany był za okrutnika, a uwolnił Romanję od straszliwej anarchji i zaprowadził spokój. Łaskawi Florentczycy, aby nie uchodzić za surowych, dozwolili na zburzenie Pistoi („Łaskawość" Kiereńskiego sprowadziła bolszewizm).

Władca nowy nie może nie być surowym, bo jego nowe władztwo jest pełne niebezpieczeństw. Zresztą żaden książe nie powinien się obawiać zarzutu surowości. Jest bardziej ludzkie dać kilka przykładów egzekucyj, dotyczących osób poszczególnych, niżeli, przez zbytek łaskawości pozwolić na zajście nieporządków, którym towarzyszą zwykle masakry i bandytyzmy, zakłócające spokój całego kraju.

Jednakże należy być ostrożnym w dawaniu wiary i w postępowaniu, nie bać się własnego cienia. W taki sposób kojarzyć roztropność z łagodnością, aby zbytek zaufania nie przechodził w nieroztropność, ani aby zbytek nieufności nie sprowadzał zarzutu niewyrozumienia.

Powstaje kwestja alternatywna: „czy dla księcia lepiej jest, aby go kochano, czy lepiej, aby go się bano?"

Najlepiej byłoby to pogodzić jednocześnie, ale trudno. Jeżeli już trzeba się jednego wyrzec—należy wybrać: „lepiej aby go się bano".

Ludzie, naogół, są niewdzięczni, niestali, obłudni, tchórzliwi wobec niebezpieczeństwa i chciwi zysku. Dopóki im czynisz dobrze, wszyscy są przy tobie; ofiarują ci swoją krew, swoje majątki, swoje życie, swoje dzieci—gdy tego nie potrzebujesz. Ale gdy jesteś w niebezpieczeństwie, buntują się.

Jeżeli więc książe, dowierzając ich obietnicom, nie oprze się na własnych sposobach, ginie. Przyjaciele kupieni nie przez wielkość i szlachetność duszy, lecz na wagę złota, nie trzymają się—w razie potrzeby nie można już na nich liczyć.

Naogół ludzie mniej się obawiają urazić tych, których kochają, niżeli tych, których się boją. Miłość jest to węzeł zrywany przez ludzi, jak tylko znajdą w tem swój interes. Bojaźń zaś trwa przez strach kary i trzyma się człowieka.

Ale obawa powinna być tego rodzaju, aby nie przekształcała się w nienawiść do księcia. To nie jest trudne, aby tylko książe nie dotykał majątków i żon poddanych. W razie niezbędnej krwawej egzekucji, należy ją uzasadnić argumentami oczywistymi, nie dotykać zaś majątku skazanego. Ludzie łatwiej zapominają śmierć ojca, niż utratę schedy. Zresztą racyj konfiskaty majątku nie brak nigdy i skoro już się raz zaczęło żyć z grabieży, można znaleźć dość okazyj do zabrania komuś majątku. Racje przelania krwi są natomiast rzadsze i raczej brak ich.

W razie gdy książe jest na czele dużej armji i w kampanji, surowość jest konieczna. Według M., Hannibal, mimo genjuszu wojennego, nie byłby dokonał takich czynów, gdyby nie utrzymywał był swoich woisk różnolitych w rygorze nadzwyczajnym i nieubłaganym. Historycy podziwiają jego czyny, potępiając go za tę surowość. Jest to nielogiczne, bo potępiają główną przyczynę powodzenia.

Niebezpieczny przerost łaskawości miał Scypion. Nawet jego genjusz nie okupił tego i zbuntowała mu się armja hiszpańska. Dla tego Fabiusz Maximus w senacie nazwał go koruptorem wojska, a niezmienioną do końca sławę Scipion zawdzięczał twardym nakazom senatu rzymskiego. Powiedziano mu w oczy w senacie, że są ludzie, którzy sami nie upadną, ale którzy są niezdolni poprawić innych.

Obawiaj się a szanuj (R—19).

Jest to najlepsza z dobrych pozycyj, w jakich może się znaleźć książe.

Jeżeli uniknie nienawiści ogółu przez to, że nie zabiera nikomu majątku, ani honoru i że dzięki temu ma przeciwników tylko w małej garstce ambitnych, na których zresztą posiada różne środki, może jednakże zostać zlekceważony.

Będą go lekceważyli, jeżeli uchodzić będzie za zmiennego, lekkiego, zniewieściałego, małodusznego, niezdecydowanego; aby się ustrzedz tej opinji, powinien wykazać w swych działaniach wielkość, odwagą, powagę i siłę. Co się tyczy jego stosunków z rządzonymi, zarządzenia jego powinny być nieodwolalne i aby nikt nie myślał o oszukaniu go lub o zmuszeniu do zmiany zdania.

Wtedy będzie szanowany, a spiski przeciwko niemu staną się trudne. Spiskowcy niełatwo decydują się na zamach, jeżeli przypuszczają, że ogół się o to rozgniewa, bo wtedy narażają się na nieskończone niebezpieczeństwa i nie mają schronienia.

Z wielu spisków udaje się niewiele, bo spiskowiec nie może być sam i złączyć się musi z ludźmi oczywiście niezadowolonymi. Jeżeli zwierzysz sekret niezadowolonemu, dasz mu przedmiot do zadowolenia, bo sprzedając twoją tajemnicę, może mieć nadzieję na duże korzyści. Z jednej strony będzie widział zysk, z drugiej wątpliwości i niebezpieczeństwo !, aby nie zdradzić sekretu, musi być albo twoim nadzwyczajnym przyjacielem, albo zakletym wrogiem księcia.

Szanse są nierówne. Po stronie spiskowca jest obawa, zawiść i podejrzliwość, co go wstrzymuje. Po stronie księcia jest majestat tronu, prawa, obrona przyjaciół i państwa, co go osłania.

Tylko w razie, gdy ogół nienawidzi księcia i jest przeciwko niemu, należy się obawiać wszystkiego.

Jest mądre, aby w celu zabezpieczenia bezpieczeństwa księcia a i państwa i ułatwienia mu utrzymywania stosunku dobrego do możnych i do ludu, wprowadzić instytucję pośrednią, mianowicie władzę parlamentu. M. wskazuje na średniowieczne parlamenty francuskie. Regulowały one stosunek możnych do ludu i czyniły niepotrzebną bezpośrednią interwencję króla, który nie naraża się tym sposobem na pretensje stron w sprawach, gdzie się bez jego osoby obejść może.

Owe parlamenty jednakże nie miały nic wspólnego z parlamentami nowoczesnymi angielsko-monteskiuszowymi, które albo faktycznie, albo faktycznie i prawnie objęły władzę suwerenną. Kompetencje ich były obszerne w zakresie administracji, ekonomji i sądownictwa wewnętrznego kraju, ale nie wkraczały w prawa suwerena, odpowiedzialnego za całość interesu państwowego.

Grób Machiavella nie odpowie, jakie poglądy mógłby mieć wielki florentczyk na działalność parlamentów nowoczesnych. Wiadomo wszakże, że faszyści, rodzone dzieci Machiavella, uważają te instytucje za niezgodne z dobrem narodu i dążą do reformy ich gruntownej.

(d. c. n.) *Ignacy Oksza-Grabowski.*

„Przewrót z r. 1926 wyjaśnił, że Polska ma do rozstrzygnięcia dwa zagadnienia główne: polityczne i ekonomiczne. O pierwszem rozstrzygnie rząd mocny i o drugiem rozstrzygnie rząd mocny. Reforma rolna powinna być rozłożona na lata, aby Polska nie była zmuszona wwozić zboża, zamiast wywozić. Ale socjaliści prą i niewiadomo, czy rząd będzie miał siłę oparcia się im. Tak widzą oczy włoskie.

R. B.

JAKOŚĆ CZY ILOŚĆ?

Tylko ta obrona jest pewna i trwała, która bierze początek z siebie samej, ze swej własnej wartości.

„Pro Patria" i inne pisma prasy warszawskiej poruszyły w ostatnim czasie kilkakrotnie temat wojskowy nadzwyczaj poważny, mianowicie kwestję: armja zawodowa czy armja masowa, czyli jakość czy „ilość", obchodząc się z tym zagadnieniem tak, jakgdyby to poniekąd był jakiś nowy podejrzany wynalazek niemiecki. Tymczasem jest to pytanie takie podstawowe, że ono się, jeżeli nie podczas wojny światowej, to conajmniej z jej ukończeniem, każdemu wojskowemu na odpowiedzialniejszem stanowisku a z pewnością i każdemu celowemu rządowi narzucić musiało.

Rządy wielkich państw dawno dawały na to pytanie swoje odpowiedzi, a decyzje ich od tej pory są podstawą pracy nad bezpieczeństwem danego Państwa.

Traktat Wersalski podsunął Niemcom rozwiązanie powyższej kwestji, jak to obecnie prasa omawia i jak to głoszą v. d. Goltz, major v. Stephani i inni starzy zawodowi oficerowie ze szkołą i doświadczeniem niemieckiego Sztabu Generalnego. Można jednak powątpiewać, czy ta decyzja niemiecka „armja zawodowa—jakość" od samego zawarcia pokoju już wynikała z pełnego przekonania.

Niezależnie od wszelkich obcych wpływów, mniej jak inne państwa krępowana względami ekonomicznemi, uprzywilejowana geograficznem swojem położeniem, doszła względnie i pozostała przy tej samej decyzji: „armja zawodowa — jakość" również i Anglja.

Do przeciwnej decyzji doszła natomiast Francja: „armja masowa — ilość" i poszła ze swoją ustawą o powszechnem wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem dalej, niż antymilitarna Francja przedwojenna t. j. wbrew ówczesnej zasadzie.

Zgóry musimy przyjąć, że powyższe decyzje wymienionych rządów zapadły przy pełnem uwzględnieniu powagi wręcz przeciwnej decyzji, a więc zgodnie z potrzebami i możliwościami każdego z tych Państw. Z tego wynikałoby, że każda z tych dwóch dróg jest również dobra. Słuszny to wniosek, lecz trzeba sobie nieustannie przypominać, że każda decyzja tylko dla odnośnego kraju ma swoją wartość.

Jasnem jest, że dla Niemców nierozsądnie by było pracować nad armją masową, kiedy im to niezmiernie utrudnia kontrola, kiedy ich materjał wojenny jest ograniczony, a jego produkcja odbywa się „pod okiem Ententy", kiedy ich budżet podlega ostrej krytyce, a polityka wymaga zachowania pozorów „pokojowości", mierząc je według „ilości". Nawet więc jeżeli Niemcy au fond mieliby być zwolennikami myśli „ilość—armja masowa", powyższe warunki musiały ich conajmniej z biegiem lat doprowadzić do wyciągnięcia, co się da najlepszego z istniejących bądź co bądź warunków „armja zawodowa—jakość".

Podane w prasie obliczenia niemieckie są nadzwyczaj charakterystyczne; chodzi Niemcom o powiększenie „ilości" obecnych 115.000 żołnierzy do 450.000 żołnierzy, innemi słowami do uzyskania owej „masy" wojsk, potrzebnej do zwycięskiej wojny na 2 frontach, czyli około 30 dywizji, o jakości armji zawodowej z trzyletniem wyszkoleniem.

Niemniej jednak Niemcy uprawiają na szeroką skalę przysposobienie wojskowe. Jeżeli tempo przyszłej wojny miałoby się okazać powolniejszem, niż się przewiduje, jak naprzykład wojna światowa, to musiałyby powstać nadspodziewanie ciężkie straty wśród tych „zawodowych" żołnierzy. Zapełnienie tych luk wtenczas byłoby tem trudniejsze, im żołnierze ci byliby lepiej wyszkoleni. Ten stan rzeczy doprowadziłby z biegiem czasu do konieczności wprowadzenia odmiennej taktyki, co dla żadnej armji nie jest nigdy pożądane. Poziom zatem ewentualnych rezerw nie może być obojętny, intensywna praca nad przysposobieniem wojskowem, zwłaszcza ochotniczem jak w Niemczech, może się więc w razie potrzeby okazać bardzo pożyteczna i jest tym sposobem rodzajem asekuracji.

Francja natomiast opiera się w całości na tem, co dla Niemców jest asekuracją, szkoląc masy, liczy ona na nie i ogranicza swoje wymagania jakościowe do minimum, osiągalnego w 18-miesięcznej służbie, t. j. właściwie w ciągu 6 miesięcy rzeczywistego szkolenia. Decyzja ta wydaje się na pierwszy rzut oka mało logiczną dla narodu o mniejszej ludności, niż niemiecka, a przytem o znikomym przyroście naturalnym.

Rozwiązanie francuskie wychodzić musi zatem z innego założenia. Jest nim udowodniona w wojnie światowej wielka siła obronna ognia, szczególnie karabinów maszynowych i dział szybkostrzelnych nowego typu. Według wszelkich przewidywań Francję czekać może tylko wojna z jednym przeciwnikiem. Geografja tej wojny jest dokładnie znana, wszelkie możliwe jej fazy dadzą się obliczyć, a także drogi, szosy oraz koleje, które do tych rejonów prowadzą; z tego wynikają szybkości, z jaką amunicja może dopłynąć z francuskich

Idea Opatrzności w dziejach. 9)

Oto pewność swego katolicka, lubo nawet nie zbrojna w Sumę św. Tomasza. Pod imponującem jej działaniem uosobiona w komunardzie negacja skapitulowała, a może nawet ocknął się w niej „przesąd". W każdym razie kiepski z niej duszoznawca: za przesądy nie umiera się dobrowolnie.

Ale powiadają, że i lewica ludzkości ma swoją martyrologję. Podobieństwo pozorne, a w istocie przepaść różnicy. Z tej strony — święci, z tamtej — zbrodniarze „ideowi", rozplodowcy zbrodniarzy pospolitych.

Tamci są prześladowani, ci—ścigani. Co innego jest akcja siepacza Dzierżyńskiego, a co innego, gdy do więzień z wygodami, gdzie, jak świadczy czelawiekolubna, (t. j. bolszewikolubna) odezwa p. Rygier Nałkowskiej, braknie tylko poduszek z pierza, wtrąca komunistów marszałek Piłsudski. Różnicę tę, tylko że przewartościowaną nawywrót, uznają sami bolszewicy, gdy apoteozują Judaszów i deifikują Leninów. Jeżeli jednak i oni posiadają swoją martyrologję, to pierwszym męczennikiem jest szatan. Jako takiego, w rzeczy samej, sławi go masonerja, choć jeszcze nie ogłasza tego urbi et orbi.

Przejdźmy do zagadnienia katastrof.

Autor nie wątpi o celowości katastrof, spadających na gorszą część ludzkości. Trudność dla niego stanowią tylko te, które spadają na część lepszą. To zdaje się ograniczać nasze zadanie. Ale tu zaraz powstaje pytanie, jak jedną od drugiej odróżnić, gdzie sprawdzian? Nie może on być wyłącznie katolicki, choćby pojęty nie według litery, która zabija, a według ducha, który ożywia, — skoro Autor jest, lubo relatywnym, relatywistą. Otwiera się więc pole dla pojęć, katolickim przeciwnych, które należałoby tolerować. Np.:

Z powodu katastrofy kalabro-sycylijskiej, której ogniskiem była Messyna (koniec r. 1908), Konopnicka ogłosiła odezwę do Narodu o składki na „tak strasznie, a tak niewinnie pokrzywdzonych Włochów". Pokrzywdzonych przez kogo? Przez Etnę, czy przez Pana Boga? Jeżeli przez Etnę, to mamy pospolitą laikalną bezmyślność; jeżeli przez Boga, to mamy bluźnierstwo, godne stanąć w rzędzie „Zbrodni, popełnionych przez Boga" Aug. Richtera, skazanego za tę książkę na wygnanie z kantonu Lucerny (r. 1909); i obok Papiniego „Pamiętników Pana Boga", gdzie Bóg „przyznaje się", iż stworzył nasz świat umyślnie po to, aby wypróbować postaci i skutki cierpienia. Zaznaczyć należy, że Bóg jest tam pojęty panteistycznie.

Jeszcze piękniejszy kwiatek mądrości liberalnej wyrósł z tejże okazji na grządce „Kurjera Warsz:" „Za jakie winy ukarano tę krainę słońca, ojczyznę sztuki i poezji, próżno byłoby pytać i próżno dociekać".

„Ukarano"! Co za kunsztowny wybieg dyplomatyczny, by popełnić bluźnierstwo, a jednocześnie uniknąć zań odpowiedzialności! Bo poczucie wogóle potrzeby kary za winy tu jest, tylko niewiadomo niby, za jakie winy w danym razie nastąpiła kara. Wypadałoby, że Bóg popełnił okrucieństwo dla okrucieństwa, a tego wprost powiedzieć się „bano". Czemże bowiem mogła zawinić kraina słońca, ojczyzna sztuki i poezji? Oczywiście, niczem. Dlatego też próżno winy jej dochodzić. Najcięższe z win, winy religijne? Ech, brutalny fanatyzm, którym najlepsza część ludzkości się brzydzi! *)

A jednak, nawet liberalna prasa włoska pisała o pewnej „impressionante coincidenza".

Socjal-masońskie humoryścidło „Il Telefono" w num. gwiazdkowym pomieściło bluźnierczą parodję nowenny do Dzieciątka Jezus, napisaną przez tow. Migneco. W szóstej strofie tej nowenny autor wzywa „bambinello mio, vero uomo, vero dio" (przez małe literki!), aby „mer amor della sua croce" wysłuchało „la nostra voce" i, skoro nie jest „ignoto", zesłało „a tutti un terremoto".

*) Większą liczbę podobnych kwiatuszków mądrości laikalnej, zebranych na niwie prasy polskiej, podałem i omówiłem w broszurze „Bóg przed sądem świata wobec gruzów Messyny" (1909). Dotknięta przez nią głównie prasa liberalna, oczywiście, przemilczała ją dostojnie. Z wyjątkiem ówczesnego „Dnia", który, dotknięty również, spróbował ją ośmieszyć; dostawszy zaś chłostę w kilku (drogą przedruków) dziennikach i tygodnikach, tłomaczył się naiwnie, iż pod pseudonimem Philanthroposa nie domyślił się autora broszury. Co do prasy ateistycznej, to broszurę zaatakował w „Myśli Niepodległej" dr. Rom. Dybowski. Skarżył się on z irytacją, że zwiódł go pseudonim pospołu z winietą okładkową, przedstawiającą Oko Opatrzności, patrzące groźnie z pod chmury, jak z pod brwi nawisłej, na glob ziemski, opasany wieńcem cierniowym. Jako zaś egzotyczny podróżnik, zemścił się na autorze, darząc go mianem botokudosa. Sądzę jednak, iż botokudyzm jest całkowicie po stronie ateuszów, którzy, zamiast w Boga, wierzą w unaukowione fetysze i molochy, którym w ofierze składają żywoty ludzkie, jak to na wielką skalę praktykują dziś bolszewicy. Z pośród organów prasy katolickiej, które o broszurze tej pisały, nie podobała się ona tylko „Gazecie Kościelnej", redagowanej po dziś dzień przez X. Dr. Pechnika. Już wówczas zaznaczyła się pomiędzy nami ta sama różniczka w poglądach, którą stwierdzam w tej tu rozprawie.

(d. c. n.).

X. I. Charszewski.

fabryk o wypróbowanych możliwościach produkcji. Wiadomem jest, ile amunicji potrzeba by zagrożone przez nieprzyjaciela obszary tak zasypywać nią, że ich przekroczenie dla niego stanie się, jeżeli nie niemożliwością, to niesłychanie kosztownem. Ustawieniem więc odpowiedniej ilości karabinów maszynowych i dział można nieprzyjacielowi dostęp prawie uniemożliwić.

Nikt nie posiada takiej ilości nowoczesnych dział i karabinów maszynowych, jak Francja od czasu wojny światowej. Kiedy więc chodzi o masę ognia, a nie o jego jakość, kiedy ilość przyrządów, rzucających ten ogień, wystarcza na ilość obszarów, gdzie ogień ten może być potrzebny, chodzi jedynie jeszcze o to, by mieć odpowiednią ilość żołnierzy do obsługiwania tego materjału. W myśl zasady niniejszego wypracowania liczy Francja w wypadku wojny z absolutną pewnością wyłącznie na siebie samą, a więc na swoją ludność, która jej musi dać tę masę żołnierzy. Jej wymagania jakościowe wynikają z tego, że się nie zamierza liczyć z tem, czy pocisk trafi czy nie trafi, byle obszar zagrożony był nieprzekraczalny, amunicji jej nie zabraknie, materjału ma dosyć, apetytów zaborczych niema, a ludność nie jest militarystyczna. 18-miesięczne wyszkolenie jej wystarczy, czy wojna będzie krótszą czy dłuższą, nie zmienia to w tych warunkach jej taktyki wytrwania, która może trwać, póki starczy jej męskiej ludności, póki się nie okaże, że przeciwnik posiada nowocześniejsze środki ofensywy, które są silniejszemi od masy ognia, bo wtenczas musiałaby ponownie sprawdzić swoją decyzję „ilość—armja masowa", by można było przejść do przeciwnej decyzji. Podczas wojny zmiana taka nie może nastąpić, byłaby niewykonalną, asekuracji więc niema.

Inne państwa nie mają takich warunków geograficznych, etnograficznych, przemysłowych i ekonomicznych, jak Francja. Jeżeliby one więc z jakichkolwiek względów chciały ją naśladować, toby im z tego wszystkiego jedynie została słabo wyszkolona masa—bez materjału.

Anglja jest na odmiennej drodze, która jest zgodną z jej przeszłością. Nie zmieniła ona po wojnie swego systemu, armja zawodowa została, ludność cywilna uprawia sporty i—o ile ku temu czuje chęć—przysposobienie wojskowe. Nie trzeba z tego wnioskować o opieszałości starego narodu, wystarczy widzieć powojenną armję angielską, czytać jej regulaminy lub sprawozdania z manewrów, by się przekonać, że tam celowa praca kipi, że decyzja „armja zawodowa—jakość" jest przemyślana rzetelnie. Anglja wychodzi z założenia, że ofensywa jest silniejszą od defensywy, że nowoczesny materjał wojenny obala każdą defensywę, ponieważ dotychczas czołg niema przeciwnika silniejszego od siebie, ponieważ obrona przeciwlotnicza ani Londynu nie ocali, ponieważ gazy z łatwością pokonują każdą mase żyjącą. Względnie mała armja, o wysokiej jakości materjału i ludzi, tak długo powinna zwyciężać nad każdą masą, póki ta sobie nie przywłaszczy jej cech. Ekonomiczne i polityczne warunki pozwolą Anglji na to, by zastąpić przestarzały materjał z wojny światowej lepszym i nowszym, odpowiednio do jej zapatrywań, a w tem różnica między położeniem angielskiem i niemieckiem. Anglja nie zamierza prowadzić wojny na terenie Anglji. A wszędzie gdziendziej musi żołnierzy swoich przetransportować morzem, co jest bardzo trudne dla mas ludzi i materjału, jak to już wiadomo z doświadczenia wojny światowej. Żołnierze więc Anglji nie mogą być liczni, a z materjałem muszą się oszczędnie obchodzić, więc muszą być dobrze wyszkoleni. Ponieważ więc nie będą liczni, muszą oni być ruchliwi, a materjał musi być do tego zastosowany: samochody, czołgi, samochody pancerne, lotnictwo i amunicja, lżejsza od stali,—gaz; w takich warunkach można błyskawicznie działać i manewrować.

Anglicy szkolą swoich żołnierzy przez 3 lata, choć przez lat 7 mają ich w szeregu, lecz dopiero po 3-im roku uważają ich za pełnowartościowych. Po 2 latach szkolenia żołnierzy, po uzyskaniu bardzo wysokich wymagań strzeleckich, przydzielają ich dopiero do karabinów maszynowych. I Niemcy teraz pragną wprowadzić 3-letnią służbę zamiast 12-letniej. Wymagania wyszkoleniowe więc dla armji zawodowej są identyczne w tych dwóch krajach.

Z powyższego zestawienia wynika, że każde z tych trzech głównych państw, uczestników wojny światowej, wykorzystując zrobione i drogo opłacone doświadczenia wojskowe, kroczy dziś poniekąd zupełnie innemi drogami do identycznego celu, t. j. conajmniej do bezpieczeństwa swoich granic.

Nawet niewojskowemu widzowi narzucają się pewne wnioski, gdyż przypatrując się pracy w armjach obcych, pamiętać musi o jakości armji polskiej.

Pułkownik F. Z.

Naiwne posądzenia o naiwność.

W dzienniku katolickim, wydawanym w Warszawie p. t. „Polak-Katolik", potykamy się czasem o zjawiska myślowe nie dość poważne.

W art. „Po Meksyku Ekwador" (nr. 166) czytamy: „Teraz w różnych państwach amerykańskich wchodzi w życie bardzo dziwny i nienaturalny sojusz pomiędzy masonami i bolszewikami... Nienaturalnym jest ten sojusz—już choćby dlatego, że masoni należą przeważnie do sfer posiadających..."

Z tego wypada, że masoni są to istoty, jeśli nie bardzo dziecinne, to bardzo, w swoim rodzaju i kierunku, idealistyczne, gotowe poświęcać swoje interesy materjalne dla idei. Tak też, istotnie, sądzi autor artykułu, tłomacząc rzekomy idealizm masonerji przewagą w niej nienawiści przeciwkatolickiej ponad dyktowanemi przez rozsądek względami na własne interesy życiowe.

Jestto naiwne posądzenie o naiwność lisów nad lisami. Masonerja z pewnością ma także swój ideał. Jest on wszakże tego rodzaju, że nie tylko godzi się doskonale z interesami materjalnemi, ale i służy im bezwzględnie. Jestto bowiem ideał materjalistyczny.

Nie inny jest ideał bolszewików, istnieje więc wspólna płaszczyzna idelogiczna, która umożliwia masonom i bolszewikom jak najbardziej kordjalne porozumienie.

Komunizm? Życie chyba już pokazało, że to piękna bajeczka dla proletarjatu, obrachowana na to, żeby z jego pomocą ograbić kapitalistów i następnie obrócić go w bydło robocze z twarzami ludzkiemi, pracujące na nowych władców świata. Z pewnej wszakże kategorji kapitalistów — tych grubych i najgrubszych ryb finansowych, stanowiących t. zw. międzynarodówkę złota, czyni się wyjątek. Ona to bowiem sama kieruje międzynarodówkami proletarjackiemi i czyni to zapewne nie na szkodę własną. Spółdziałaczy i spół-ideologów pochodzenia aryjskiego, między którymi, oczywiście, mogą być i są durnowaci idealiści, co wierzą w szczerość matadorów komunizmu, nęci się przytem obietnicami dopuszczenia do udziału w przywileju nietykalności przez rewolucję i w przywileju rewolucyjnej grabieży.

W drukowanym w „Wiad. Lit." wierszu, poświęconym córce Żeromskiego, — „krwawo-łojny" (ob. „Myśl Nar." № 17, Pieńkowski: „Krwawo i łojno") „poeta" Tuwim wygadał się pod tym względem, obiecując swej dedykantce, że kiedy wszystkie domy ulegną wywłaszczeniu, to dom jej własny pozostanie nietknięty.

Zresztą i w kordjalnej antancie masońsko-bolszewickiej mogą istnieć i w rzeczy samej istnieją rozbieżności; są to jednak spory rodzinne, dla rozwiązania których, z pewnością, strony powaśnione, nas, katolików, na superarbitrów wzywać nie będą, ani też wygrać się nam jedni przeciw drugim nie dadzą. Są to mistrze roztropności w swoim rodzaju demonicznym, od których nam raczej lekcje brać trzeba, nie żeby ich w złem naśladować, lecz żeby ich podstępy wykrywać i przez nich usidlić się nie dać.

O podobną naiwność w Polaku-Katoliku potknęliśmy się już parokrotnie na gruncie kwestji sporów rodzinnych między żydami ortodoksyjnymi a bezbożnymi. Dziennik traktuje tę różnicę analogicznie do tej samej różnicy między Arjami i, na tej podstawie, wnioskuje, że żydzi ortodoksi są żywiołem lepszym i społecznie pożądańszym (o ile żydzi wogóle mogą być dobrzy i pożądani), od żydów bezwyznaniowych.

Nie przeczymy, że żydzi religijni stanowią element stosunkowo lepszy, niż bezreligijni; utrzymujemy atoli, że wynika to z innych zupełnie źródeł, mianowicie nie ze źródeł dogmatycznych, lecz z uczuciowych, skąd płyną, jak zobaczymy, ważne dla nas wskazania praktyczne.

Jaka bowiem między jednymi a drugimi zachodzi różnica dogmatyczna? Ta jedynie, że talmudyzm — tak bowiem, jedynie prawdziwie, określa się religja żydowska pobiblijna, postarozakonna, w erze panowania Nowego Zakonu, — jest demonizmem utajonym i przez swoich wyznawców nieuświadomionym; ateizm zaś, przybierający w ostatecznym swoim rozwoju postać bolszewicką, jest demonizmem, który sam siebie zaprzecza.

„Nazywają się żydami, —powiada Autor Apokalipsy—ale nie są, a są bóżnicą szatańską". Nie może być Bogiem, uważana przez żydów za Boga, istota, której oni przypisują swoją własną potępieńczą nienawiść do Chrystusa. Może ona być tylko szatanem. Ta zaś demoniczna nienawiść stanowi istotę, ducha i rację bytu dzisiejszej religji żydowskiej; strona jej bowiem pozytywna—przedłużana bez końca nadzieja mesjańska po dokonanem już jej urzeczywistnieniu—jest ostatecznie także tylko negacją—negacją Chrystusa.

Co więc za różnica z ateizmem? Że Ukrzyżowany jest dla żydów zgorszeniem, a dla pogan głupstwem, jak rzekł św. Paweł? W praktyce wychodzi to na jedno i tosamo. Toteż poganie z pośród żydów i Arjów zawsze i wszędzie łączyli się i łączą do walki z Chrystusem.

W dalszem następstwie, co za analogja między wiarą i niewiarą wśród żydów, a wiarą i niewiarą wśród społeczeństw chrześcijańskich?

Katolicyzm to istotna i radykalna antyteza ateizmu. Natomiast talmudyzm i ateizm stanowią antytezę tylko formalną, powierzchowną, pozorną, pod którą kryje się wspólne źródło obu tych ideologij. Są to tylko różne postacie jednej i tejsamej niewiary.

Gołe różnice kształtów mogą zapewne budzić wzajemną odrazę między wielbicielami jednych lub drugich. Przeciwdziała jej wszakże skutecznie wspólnota ukrywającej się pod niemi treści.

Jakieś inne musi być przeto podłoże tarć partyjnych między solidarnymi przysłowiowo żydami. Stanowi je różnica w stopniu natężenia uczucia wspólnej wszystkim żydom nienawiści antychrystycznej. Różnica stara, jak świat chrześcijański. Wystąpiła ona na jaw już za czasów Chrystusa w stronnictwach faryzeuszów i saduceuszów, walczących zażarcie między sobą, lecz zsolidaryzowanych przeciw Chrystusowi. „Convenerunt in unum!" Skądinąd różnica tasama, która występuje we wszystkich innych społeczeństwach narodowych, bez różnicy religji i rasy, w podziale na obozy białych i czerwonych, kon-

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał bieżący i zasilanie naszego funduszu prasowego.

serwatystów i postępowców, ugodowców i zelantów.

Bezbożnicy żydowscy, oglądani od strony społeczno-politycznej, należą do kategorji zelantów. To potomkowie z ducha Bar-Kochby, to Machabeusze ruiny i zniszczenia, krwi i pożogi, zwróceni frontem przeciw Chrześcijaństwu w zasadzie taksamo, jak i najprawowierniejsi a spokojni chasydzi. Ci są, jak woda cicha, która rwie brzegi cicho; tamci, jak woda burzliwa, która rwie brzegi gwałtownie. Ci obliczają wyniki na metę odległą, tamci chcieliby je osiągnąć za jednym zamachem rewolucyjnym.

Ta różnica metod, wynikająca zarówno z różnicy stopnia nienawiści, jak i temperamentu, wystarcza w zupełności do tego, by między żydami wrzała walka nie na żarty, nie dla komedjanckiego widowiska wobec gojów, żeby ich, jak mniemają naiwniacy antysemiccy, niezgodą swoją pozorną ucieszyć, otumanić, zarazić. Bynajmniej. To walka serjo, która rozpala namiętności żydowskie nie słabiej, niż u nas, nawet mocniej, o ile gwałtowniejszy jest ich temperament rasowy.

Barkochbizm jest wielkiem ryzykanctwem, które się często kończyło krwawą kąpielą żydowską. Nie dziw, że stateczniejsze żywioły wśród żydów stawiają mu opór. Pobudki religijne nie mają tu nic do czynienia. Przeciwnie, one barkochbizmowi sprzyjają, one go, jak wilka z lasu, wywołują.

Nie wielka też dla nas pociecha i korzyść z tego, że żydzi osłabiają się swoją waśnią wewnętrzną. Przewaga i zwycięstwo jednego lub drugiego wśród nich obozu to dla nas tylko kwestja rewolucyjnego czy ewolucyjnego opanowania naszych dusz i naszego mienia.

Tak, czy owak, musimy się bronić. Z większym nawet, bo ustawicznym, wysiłkiem przeciw podbojowi pokojowemu, który da się przyrównać do obcinania psu ogona, z litości, po kawałku, zamiast odrazu przy nasadzie.

Z tego widać, że przypisywanie wierzeniom religijnym żydowskim jakichś dodatnich, w porównaniu z bolszewictwem, pierwiastków, któreby oddziaływały korzystnie na stosunek żydów do społeczeństwa chrześcijańskiego, jest tylko naiwnem posądzeniem ich o naiwność i niemniej naiwnem usypianiem naszej czujności.

X. Kolski.

Sądy Bolkowe.

Zasiadł Pan na podzamczu sądy sprawować. Podeszła tedy gromada ludzi pobladłych, oczy poczciwe, acz przerażone. Ustanęli przed królem i wznieśli ku niemu dłonie błagający.

— Czego wam trzeba? Spytał król.

A oni żałośliwie:

— Miłościwy panie! Zaskoczeni jesteśmy, jak te płocie przez rybitwę! Pracujemy dla Ojczyzny miłej wiernie i ochotnie, ale przeraża nas nadmiar tych oto, co jęczeniem a niewiarą życie nam brzydzą! Racz ich zawezwać przed oblicze swoje, bo niedaleko są i pokaraj popsujów a gorszycieli.

Król wąsa pokręcił i powiedział:

— Nie będę lekował chromych, ani ślepych uzdrawiał, bo mi czasu szkoda i mam wreszcie na to Wojnowskiego! Zakazuję wam kumać się z czarnowidzami, gdyż dzielny zdala ma się trzymać od niedojdów: ich nie przerobi, a siebie ukrzywdzi przez bylejakie obcowanie! Co do światła, do światła, a co do lochu, to do lochu! Nie bójcie się! Nigdy tak nie będzie, aby lemiesz, krając calizną, zardzewiał! A nie trwóżcie mi ludu jęczałkowie, bo was katu wydam! Odejdźcie!

Zaś do ludu:—Słyszycie! Miesiączek po nocy świeci?

— Świeci! Wasza miłość!

— A słońce po dniu?

— Ady-ć, panie nasz, ady-ć!

— A jaką twarz ma ten, co ku słońcu się obraca?

— Jasną!

— Tedy słuchajcie takich tylko, co są jasnego oblicza!

— Tedy ciebie nam słuchać, Panie nasz!

A Bolko obrócił się ku gromadzie, która siła ksiąg niosła, ku panowemu obcowaniu się kwapiąc..

Król ucha im przychylił

— Słucham uważnie: co was raduje?

Najjaśniejszy panie! Ciężko nam księgi nasze dźwigać, więc..

— I mnie moją zbroję nielekko. Pytam, co was raduje?

— Omal co, najjaśniejszy panie!

— A ja raduję się ludowi memu, żem go, jako pasterz stado, obegnał i skupił w jedno! A wy?

— Mieczem łatwiej, panie..

Prawicie byle co! Miecz wiedy wart, kiedy go garść trzyma: a co prowadzi garść? Uciecha z dobrych myśli! Bo nie zgoby chciałem, jeno pomyślności dla mojego ludu! Więc byłem rad! A wy?

— Wiele się odmieniło przez tyli czas, najjaśniejszy panie!

— Dla odmieńców—odmiana!

— Te księgi inaczej prawią..

— To źle prawią! Mniej ksiąg a więcej z potrzeby! Narodowi swemu służyć bacznie!

— Krom narodu tego, jest jeszcze siła ludzi na świecie.. Tym się też coś patrzy..

— Słusznie, ale od swoich! Czy rad byłbyś jeden z drugim, gdyby ci się jaki powsinoga po sąsiekach szwędał? Zaraz byś go wyobcował!

— Czas, aby nie było obcych.

— A broń Boże! Wiedy nuda by świat zaległa! Bez obcych niema ciekawości, która jest matką wszelkiego poczynania! Kiedy jeszcze ś. p. mój tatuś żył, a byłem pacholęciem, opowiedział mi rybałt jeden, że jest taki naród, niemiec zwany, co ma tak twardą skórę, jak byczyna! Zwołałem takich młódków, jak ja i poszliśmy dobierać się do onej twardej skóry. Bogać tam! Miękka była: miększa, niż nasza! Ważcie tedy na rozum, czy bym o tem wiedział, gdyby nie ciekawość...

— Ale ludzkość, miłościwy Panie..

— Ludzkość, powiadacie? Nie życzę wam ich ludzkości próbować! Dwóch węgrzynków mi ludzko przytłukli, ledwiem ich odbił, niemiaszkom łby porąbawszy.. Świętej pamięci tatuś pochwalił, bo przy sposobności odebrałem im gródek, co go księciu Mestwinowi podejściem zagarnęli!

— Zawsze to ludzie, miłościwy Panie!

— Ej, coś mi raz po raz o ludziach mówicie: a prawo Boże?

— Prawo Boże w kościele...

Król popatrzył na nich bacznie..

— Hej hej! Toście tacy teraz? Widzę, że mi was przyjdzie przegnać z tej krainy, mądrale! Tedy słuchajcie, nie tyle wy, ile cały naród! Co ludzkie—to ludziom, co Boskie — Bogu! Ludzkie jest narzędzie wszelkie, ludzkie jest pracy ułatwienie, ludzkie jest jadło i napitek.. Ludzkie jest wspomożenie, kiedy klęska i ludzkie jest, czego zbyć się można bez uszczerbku na części.. Ale jest jeszcze — Boskie, którego strzedz jak cięciwy łuku! A tem jest: mowa, plemię i ziemia! Mowa — którą Bóg dał, plemię — które Bóg stworzył i ziemia, która cię z Bogiem łączy! Te trzy dary Bóg ci dał, je tylko w modlitwie i w życiu wyznawasz sercem twoim, trudem swoim i radością swoją — więcej nikomu! To jest Prawo Boże przez nas wszystkich wyznawane w mowie waszej świętej, we krwi rodu waszego świętej i ziemi waszej—świętej! Bo wszystko to od Boga! Tak było przez wszystkie wieki i tak ma być na wieki, bo inaczej — biada wam! Kto to wie, ten się raduje życiu swemu i trudowi zacnemu: obcemu nie zajrzy bogactwa, ani siły, bo ma tego i tego — wraz! Tak ma być! Ja wam powiadam, wasz król a Boży pomazaniec!

A lud zawołał:—Ostań, Panie, z nami!

— Ostanę. W tym — co z mego ducha się wydarzy! Tak będzie! Jakem król!

Mir.

Mentorzy.

W tych tygodniach okazało się, jak „inteligentna” Warszawa jest zasymilowana, to jest zażydzona. Pisaliśmy już, że rzecznikiem „wolności” polskiej w Sejmie wystąpił socjalista-kapitalista p. Liebermann, arbiter politicarum, a teraz znów, jako arbiter mądrości dziejowej, wystąpił w „Kurjerze Warszawskim” p. „mecenas” Cederbaum. Opisał wypadki, jakie stały się w Paryżu w maju 1877 r., z powodu „zamachu” stanu prezydenta Mac-Mahona, związał to z naszem położeniem sejmowem, a „gorące” pisma narodowe („Gazeta Poranna”, „Rzeczpospolita”), gorąco tekst „znakomitego” publicysty przedrukowały ad populum instruendum.

Niechajby ten czy ów żydek już wykładał historję „kulturalnym” warstwom Warszawy, skoro Polacy—tępi, ale niechajby nauczyciel przed lekcją zajrzał do jakiego takiego podręcznika historji Francji, aby nie przeinaczał faktów niewątpliwych, jak to niemal w całości uczynił p. Cederbaum.

Ani 16 maja 1877 r., ani nazajutrz Marszałek Mac-Mahon nie rozwiązał Izby, ale dał dymisję prezesowi Rady Ministrów, Jules Simon'owi, powołując do rządu gabinet księcia de Broglie.

Rozwiązanie tej Izby nastąpiło dopiero w miesiąc później i to za zgodą Senatu.

Marszałek Mac-Mahon ustąpił z fotelu prezydenckiego nie na skutek „płomiennego”: „poddać się lub ustąpić” Leona Gambetty, ani manifestu lewicy i socjalistów (Louis Blanc), ale dopiero w styczniu 1879 r., nie chcąc podpisać dymisji kilku generałów.

Co do historji Leona Gambetty, to dzisiaj każdy piszący o tamtych czasach powinienby wiedzieć, że ten bardzo zdolny, ale awanturniczy człowiek związany był z dwiema kobietami, to jest z Leonją Leon i jej przyjaciółką Paiva szpiegiem niemieckim i kochanką Henckel'a von Donnersmarck, pruskiego dyplomaty, a nici całej historji były w ręku Bismarcka, który podżegał słynne gambettowskie hasło: „klerykalizm—oto wróg”.

Ale o tych prawdziwie ciekawych historjach żydki warszawskie zapewne nie będą informowały publiczności polskiej. *Y.*

Plastyka. *(Czesi).*

W Zachęcie Wystawa czeska, obejmująca około 400 numerów katalogu. Dr. Stech w przedmowie do tego katalogu przypisuje duży wpływ obrazom Matejki przy genezie malarstwa czeskiego, ale na ilustrację tego poglądu większych płócien Brozika lub Alesa na wystawie niema.

Sądzimy, że wystawa jest przeładowana obrazami bardzo ryzykownie modernistycznymi, nietłumaczącymi się z żadnego punktu widzenia i świadczącymi o chwilowym wpływie bolszewizmu na Czechy. Tem korzystniej od tych niesmacznych bezwartości odbijają prace dzisiaj już retrospektywne, jak Alesa, Chittussiego, Manesa, Maraka, Navratila, Slavicka, Schwaiger'a. Jest w nich dużo wartościowego materjału estetycznego. Nawet mimo ogólną skłonność malarzy czeskich do kolorów szarych, przyćmionych (czyż wpływ niemiecki?), spotyka się tu nierzadko słoneczność barw (śliczna Kołysanka Manesa), w obrazach akwarelowych, które się wogóle czechom udają lepiej, niż rzeczy olejne. Kolorystyka Alesa jest bardzo ciekawa. Chittussi, przeszedłszy szkołę francuską, daje rzeczy powabne, doskonale opanowane. To była dobra droga.

Do krajobrazu gorętszych zamiłowań nie widać. Portrety bywają bardzo wyraziste, niekiedy mocne, traktowane naturalistycznie. „Górnicy” Angyal'a, płótno duże, acz w całości bez stylu, posiada jednakże oddzielne postaci pierwszorzędne. Osoby Swabinsky'ego mają wiele naturalnego wdzięku w ruchu i w barwie, ten sam duży malarz, w swoich kompozycjach imaginacyjnych, gdy chce być „modernistą” à outrance, zadziwia poronieniem.

Popisem i glorją czechów na wystawie może być ich grafika — akwaforty, akwatinty, rysunki. Najsłuszniej w świecie wystawione są bardzo liczne rzeczy Simona i Stretti'ch, prowadzących zresztą na czele wielu innych. Emulacja dla naszej młodej grafiki.

O wrażeniu ogólnem jużeśmy napomknęli. Sztuka czeska była na drodze wyrabiania własnego stylu. Zatrzymała się (o ile można sądzić z wystawy) i chwilowo coś mamrocze przez letarg. To samo zresztą dzieje się niemal wszędzie i w innych sztukach. Twórczość wymaga od ludzi pewności, wielka sztuka—pewności absolutnej, a piętnem czasu jest właśnie niepewność.

Gr.

Posiedzenie Rady Naczelnej Mon. Org. Wszechstanowej odbędzie się w Warszawie w dniu 23 b. m. o godz. 10-ej rano w Sali Resursy Obywatelskiej przy ul. Krak.-Przedm. 64.

Lokal Warsz. Koła Robotniczego Pol. Org. Zach. Pracy Państw., mieści się przy ul. Zielnej № 24, m. 6 (czynny od 5—8 wiecz.).

W dalszym ciągu sympatycy i zwolennicy wpłacili na fundusz pras. „Pro Patria”

od 1 sierpnia do 1 października r. b.

Z WARSZAWY:

Pp.: S. Kulczycki 5 zł., Zarząd Okr. Warsz. Pol. Org. Zachowaw. Pracy Państw. 300 zł., G. S. 5 zł., B. Kosiński 40 zł., Adam hr. Tarnowski 100 zł., L. Etienne 9, K. Załuska 20 zł., Baron Bülow 10 zł., O. Gordziałkowski 50 zł., W. Chow. 30 zł., M. Potocki 10 zł., M. Halbina 17 zł., M. H. 50 zł.

Z PROWINCJI:

Pp.: O. J., Łęczyca 8 zł., M. Walczak, Łódź 5 zł., Inż. J. Kiewski, Krosno 7 zł., M. Łempicki, Bydgoszcz, 20 zł., N. N., Wilno, 25 zł., Inż. T. Roguski, Kielce, 4 zł., Dr. K. Krzeczunowicz, Bolszowce, 24 zł., Prof. Dr. K. Kiecki, Kraków, 20 zł., Związek Ziemian Wołynia, 30 zł., Związek Ziemian, Sochaczew 20 zł., Boguszewski, Sosnowiec 20 zł., W. N., Marchwacz 100 zł., Ks. S. O., Bircza 2 zł., A. Krygier, Kruszyny 5 zł., M. B. Sędzia, Lwów 7 zł., T. Cywiński, Cierpice 3 zł., K. Szlachetko, Iłża 5 zł., Prof. A. Parczewski, Wilno 7 zł., Wł. hr. Pusłowski, Albertyn 50 zł., A. Zaleski, Wołkowysk, 1 zł., Zw. Ziemian, Opatów Kiel. 5 zł., Dr. K. Szymanowski, Bydgoszcz 30 zł., Kulesza, Poznań 2 zł., Inż. J. Oksza-Grabowski, Katowice 10 zł., „Bezimienne”, Łódź 30 zł., F. Kittel, Gdańsk 10 zł., Hr. O'Rourke, Nowogródek 5 zł., B. Jarmicki, Brześć n/B. 5 zł., J. Nowicki, Siniawka 34 zł.

Redaktor: H. Olszewski.

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk „Reduta”, Warszawa, Traugutta 3.